LOKALNIE · FELIETON

JOAB, KTÓRY ZOSTAŁ DAWIDEM

Marek Popielarski · 13 maja 2025

Niedawne porównanie się przez Jarosława Kaczyńskiego do Dawida walczącego z Goliatem zawiera o wiele głębszą prawdę niż nawiązanie do niskiego wzrostu prezesa PiS.



Na polskiej prawicy od lat toczy się zażarty spór o to, czy Jarosław Kaczyński jest mężem stanu, czy raczej nieudacznikiem, a nawet zdrajcą polskiej sprawy. Pytanie o to, kim naprawdę jest dla Polski, najlepiej zilustrować odwołując się do najważniejszej księgi naszej cywilizacji. Sam prezes Prawa i Sprawiedliwości dał ku temu pretekst, nawiązując do powszechnie znanej biblijnej opowieści o dzielnym królu Izraela. Cały dramat jego życia polega jednak na tym, że nie jest i nigdy nie był Dawidem — ale z konieczności próbował się nim stać.

Dawid – wzór władcy w tradycji europejskiej

Według biblijnego przekazu król Dawid (panował od ok. 1010 do ok. 970 r. przed Chrystusem) był nie tylko wybitnym władcą starożytnego Izraela, ale także postacią o ogromnym znaczeniu religijnym i kulturowym. Zgodnie z Pismem Świętym jego królestwo rozciągało się znacznie dalej niż granice dzisiejszego Izraela – obejmując również tereny współczesnego Libanu, Jordanii i Syrii – i zajmowało obszar co najmniej trzykrotnie większy od obecnego państwa izraelskiego[1].

Dawid zasłynął jako skuteczny strateg i zdobywca, który uczynił z Izraela regionalną potęgę z własną

strefą wpływów i państwami wasalnymi. Ale był też kimś więcej niż tylko wojownikiem – w tradycji religijnej zapisał się jako natchniony poeta i autor psalmów, które stanowią ważną część biblijnego kanonu.

> W oczach wielu to właśnie Dawid – a nie Mojżesz – był prawdziwym założycielem żydowskiej wspólnoty politycznej. Dokończył dzieło zjednoczenia dwunastu plemion izraelskich, zapoczątkowane przez poprzedniego króla Saula i stworzył fundamenty trwałego państwa. W średniowieczu był wskazywany często jako wzór monarchy, odważnego, skutecznego i pobożnego.

Jego legitymacja jako władcy miała charakter wyjątkowy – nie wynikała z tradycji ani dziedziczenia, lecz z bezpośredniego wyboru przez Boga, ogłoszonego przez proroka Samuela. To dawało mu niemal nieograniczoną władzę i status boskiego pomazańca. Eric Voegelin, wybitny badacz starożytnego Izraela i Grecji, zwrócił uwagę, że panowanie Dawida zostało opisane w źródłach tak obszernie, że aż do wojen grecko-perskich – pięć wieków później – nie znajdziemy w historii naszego kręgu cywilizacyjnego równie szczegółowej dokumentacji dotyczącej żadnego władcy.

Zanim Dawid sam sięgnął po koronę, był dowódcą wojsk pierwszego króla Izraela – Saula – oraz jego zięciem. Błyskawicznie rosnąca popularność i wpływy wzbudziły jednak zazdrość i niepokój monarchy, który w końcu odwrócił się od Dawida[2]. Droga do tronu rozpoczęła się po tragicznej śmierci Saula i jego syna Jonatana, poległych w walce z Filistynami. Po ich śmierci wybuchła wojna domowa o sukcesję, toczona pomiędzy rodem Dawida a rodziną Saula. Zwycięstwo zapewniło Dawidowi pełnię władzy i pozwoliło skoncentrować się na dalszym scaleniu izraelskich plemion, zrzuceniu filistyńskiego jarzma i podporządkowaniu sąsiadujących ludów.

W efekcie jego panowanie przekształciło Izrael w regionalne mocarstwo. Powstało dominium rozciągające się od Eufratu aż po Morze Śródziemne. Jednym z kluczowych momentów w tym procesie było zdobycie Jebusu – siedziby plemienia Jebusytów – około roku 1000 przed Chrystusem. Dawid przemianował miasto na Jerozolimę i ustanowił je stolicą nowo zjednoczonego królestwa. Tym samym po raz pierwszy Izraelici zyskali wspólne, polityczne centrum. Według biblijnego przekazu to właśnie Dawid był inicjatorem budowy wielkiej świątyni Jahwe w Jerozolimie, którą ostatecznie wzniósł jego syn i następca – Salomon (panował od ok. 970 do ok. 930 przed Chrystusem).

Bezwzględny wojownik, który uratował króla

Pismo Święte obszernie opisuje funkcjonowanie dworu Dawida, w tym rolę jego najbliższych współpracowników. Szczególne miejsce zajmuje postać Joaba – siostrzeńca króla i naczelnego dowódcy wojsk. W wielu aspektach pełnił on funkcję podobną do tej, którą Dawid niegdyś sprawował u boku Saula. Biblia przedstawia Joaba jako skutecznego, lecz bezwzględnego stratega, który bez wahania eliminował zarówno wrogów Dawida, jak i własnych rywali. Choć król bał się go i nie odważył się osądzić za dokonane zbrodnie, pozostawił tę sprawę swojemu następcy – Salomonowi, który skazał Joaba na śmierć.

Nie zmienia to faktu, że to właśnie dzięki Joabowi Dawid przetrwał jeden z najtrudniejszych momentów swojego panowania – bunt własnego syna Absaloma, który zmusił go do ucieczki z Jerozolimy. Joab brutalnie stłumił rebelię, a później równie skutecznie zdławił kolejne powstanie – tym razem pod wodzą Szeby, przywódcy niezadowolonych plemion izraelskich. W końcowej fazie panowania to Joab, a nie sam

Dawid, prowadził armię Izraela w kampaniach wojennych, dzięki czemu można uznać go za jednego z kluczowych architektów potęgi izraelskiego imperium.

Pomimo niewątpliwych talentów, Joab nie był postacią formatu królewskiego – nie dorównywał Dawidowi ani wizją, ani charyzmą. W jego działaniach trudno doszukać się spójnej koncepcji racji stanu; kierował się przede wszystkim troską o własną pozycję na dworze oraz zabezpieczeniem wpływów swoich stronników. Paradoksalnie, to właśnie te przyziemne motywacje czyniły go momentami skuteczniejszym politykiem niż sam Dawid. Joab nie zawracał sobie głowy moralnymi dylematami, nie wahał się łamać norm ani okazywać bezwzględności, nawet wobec najbliższych.

Jednak zaprzęgnięcie go – wraz z całym jego cynizmem i brutalnością – do realizacji imperialnej wizji króla przyniosło imponujące efekty. Joab, mimo wszystkich swoich wad, odegrał kluczową rolę w budowie potęgi Izraela u szczytu jego rozwoju.

Lojalność zamiast kompetencji, siła i żądza władzy zamiast reformy

Czytelnicy zapewne już domyślają się, do czego zmierza autor – Jarosław Kaczyński jawi się tu jako Joab naszych czasów. Polityk technicznie sprawny, głęboko przywiązany do polskości, z wyrazistą, choć kontrowersyjną wizją państwa. Problem jednak w tym, że to nie realizacja tej wizji wydaje się dla niego najważniejsza, lecz fakt, by tylko on miał prawo ją urzeczywistniać.

Z tej postawy wynika charakterystyczne dla niego tłumienie wszelkich alternatywnych inicjatyw politycznych po prawej stronie sceny politycznej oraz rozdawanie państwowych stanowisk i przywilejów według klucza bezwzględnej lojalności. Te dwie cechy najlepiej pokazują, dlaczego Jarosław Kaczyński – mimo swojej niewątpliwej skuteczności – nigdy nie był i nie będzie mężem stanu pierwszego formatu. Prezes PiS woli nie mieć niż mieć coś, czego bezpośrednio nie kontroluje.

Szczególnym znakiem wielkości przywódców jest umiejętność otaczania się ludźmi utalentowanymi – ekspertami z różnych dziedzin, których wiedza i kompetencje wspierają i wzmacniają lidera. W przypadku Jarosława Kaczyńskiego w jego najbliższym otoczeniu znalazło się miejsce dla przynajmniej dwóch wybitnych polskich humanistów – profesorów Andrzeja Nowaka i Ryszarda Legutki. Ale czy ich potencjał został rzeczywiście wykorzystany w sposób twórczy i pożyteczny dla państwa? Czy za rządów PiS mieli realny wpływ na kształt szkolnictwa wyższego lub polityki kulturalnej? Podobne pytania można postawić w przypadku księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego – jednej z najbardziej odważnych postaci życia publicznego III RP. Choć pojawił się pomysł, by powierzyć mu kierowanie sejmową komisją badającą przypadki pedofilii w Kościele, ostatecznie nie dano mu szansy odegrać poważniejszej roli w procesie oczyszczania tej instytucji. Dlaczego wybitni prawnicy przychylni obecnej władzy, tacy jak profesorowie Bogusław Banaszak czy Lech Morawski, nie zostali powołani na stanowisko prezesa Trybunału Konstytucyjnego? Czyżby również tutaj lojalność miała większe znaczenie niż kompetencje?

Kaczyński nie poszedł tą drogą, bo wymagałoby to przede wszystkim oczyszczenia państwa z partyjniactwa i oddania pola ludziom energicznym, niezależnym i kompetentnym. A takich prezes lubi tylko wtedy, gdy czuje, że może ich w pełni kontrolować. Nad baronami w państwowych spółkach ma większą władzę niż nad prywatnymi przedsiębiorcami zaprzyjaźnionymi z obozem rządzącym. Jeszcze większą kontrolę sprawuje nad osobami, których cała zawodowa kariera ograniczała się do klejenia plakatów i poprawiania przemówień — dla nich jest nie tylko liderem, ale przede wszystkim pracodawcą.

To zjawisko jest powszechnie znane, bo osiągnęło taką skalę, że sam Kaczyński przyznał, iż tzw. „tłuste koty" stanowiły poważny problem jego rządów.

> Prezesa PiS pokonała jego własna żądza władzy, która okazała się silniejsza niż autentyczne pragnienie zmiany Polski. Kaczyński okazał się po prostu mniejszym człowiekiem, niż przedstawiają go jego zwolennicy.

Nie znaczy to, że jest człowiekiem małym (przynajmniej w sensie metaforycznym...). Dzięki niepodważalnym talentom organizacyjnym stworzył potężną partię, w której znalazło się wielu ludzi uczciwych, kompetentnych i szczerze oddanych Polsce — podobnie jak wśród jej wyborców. Umiał trafnie zdiagnozować kluczowe problemy państwa: istnienie swoistego *deep state*, układu złożonego z niejawnych powiązań polityki, biznesu i służb, czy systemowe zaniedbania prowincji w czasach transformacji.

Jednak mimo tej trafnej diagnozy nie potrafił on zreformować państwa w sposób trwały i systemowy. Jego jedyną odpowiedzią okazał się masowy transfer środków publicznych — z jednej strony do partyjnych elit, z drugiej do najuboższych, głównie w formie wsparcia socjalnego, z programem 500+ na czele.

Silny wojownik zamiast wielkiego monarchy

Budując IV RP, Kaczyński poszedł na skróty. Zamiast umożliwić powstanie prawdziwie niezależnej patriotycznej elity — a więc podmiotowej także wobec siebie — wolał ją związać z państwowym pieniądzem i egzekwować zależność. To TVP, nie TV Republika, stała się głównym narzędziem propagandowym jego obozu. Podobnie zbudowano lojalność mas — ubożsi czy emeryci mieli widzieć w nim gwaranta stałych transferów.

> W ten sposób Kaczyński wybrał samego siebie — swoją pozycję — ponad dobro państwa. A to, w połączeniu z jego bezsprzecznymi talentami organizacyjnymi, czyni go – parafrazując opinię Gombrowicza o Sienkiewiczu – pierwszorzędnym politykiem drugorzędnym.

Co więcej, sam Kaczyński najprawdopodobniej zdaje sobie z tego sprawę. Jego słynna deklaracja, że zawsze chciał być nie głową państwa, ale szefem partii dominującej na scenie politycznej, to wyznanie godne kanclerza wielkiego koronnego, ale nie monarchy. Kaczyński zawsze pragnął być Joabem — tym, który wyrąbuje drogę dla swojego władcy, który oczywiście w głębi duszy się go obawia.

Przez chwilę był nim rzeczywiście. Jego polityczna kariera przypominała jednak raczej los... Dawida, który zaczynał u boku szalonego króla Saula — taką rolę dla Kaczyńskiego odegrał charyzmatyczny lider Solidarności, Lech Wałęsa. Po jego krótkim, rozczarowującym panowaniu w sercach i umysłach prawicowych Polaków władzę przejął prezes PiS-u. Nie zdołał jednak stworzyć regionalnego imperium, mimo rozbudowanych planów w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Dlaczego? Bo – jak wcześniej pokazano – Kaczyński nie jest politykiem formatu, który pozwalałby mu stać się architektem kolejnego etapu

dziejów Polski.

Zatrzymał się na poziomie Joaba: skutecznego, niepozbawionego talentu, ale niezdolnego do tego, by być prawdziwym przywódcą. Gdy zabrakło wokół niego autentycznego męża stanu, sam musiał odegrać jego rolę — choć z natury był mieczem, nie ręką, która go dzierży. Jarosławowi Kaczyńskiemu warto przypomnieć, że Goliata już raz pokonał – w 2015 roku. Potem jednak swoim przywiązaniem do kontroli nad wszystkimi organami państwa doprowadził do sytuacji, w której Izraelici woleli ponownie poddać się władzy Filistynów...

[1]We współczesnej nauce aż tak rozległy obszar jego państwa jest często kwestionowany, jednakże naszym celem jest przedstawienie tej postaci taką, jaka występuje w tradycyjnej historiografii, bo w tej formie oddziaływała na samoświadomość narodową Izraela, a poprzez przekaz biblijny na naszą kulturę.

[2]Saula szczególnie miała oburzać ludowa przyśpiewka „Saul pobił tysiące, lecz Dawid dziesiątki tysięcy".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=52FYeGSz8-Y

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/joab-ktory-zostal-dawidem/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć